

Tak bardzo chcą grać, że aż strach

24 kwietnia 2020

Nawet właściciel Legii Warszawa w końcu wymusił na piłkarzach pierwszego zespołu ich zgodę na obniżkę wynagrodzeń. Zawodnicy stołecznego zespołu do końca czerwca będą pobierać o 30 procent mniej pieniędzy, zaś pozostałe 70 procent zostanie im wypłacone w ratach. To efekt zawieszenia rozgrywek z powodu epidemii. Na razie jednak nikt jeszcze w polskim futbolu, podobnie jak i w innych dyscyplinach sportu, nie rozważa czarnego scenariusza opartego na prognozach WHO, zakładającego iż pandemii nie da się opanować nie tylko do lipca tego roku, lecz być może nawet do końca następnego.

Dla nikogo nie ulega wątpliwości, że konieczność zmagania się z wirusem Covid-19 w takiej długiej perspektywie czasowej zrujnuje nie tylko świat sportu, ale życie nas wszystkich. Trzeba zakładać, że podczas organizowanych za pomocą wideokonferencji narad ich uczestnicy rozmawiają też o takich sprawach, bo gdyby tego nie robili, byłiby skończonymi głupcami. Co prawda do tego biznesu nie pcha się kwiat „białych kołnierzyków” i przez to nawet wronie łatwo w nim wybić się na orła, lecz przecież w fundamentalnych kwestiach decydujące słowo należy do właścicieli klubów. Teoretycznie powinni oni stanowić w Ekstraklasie SA siłę zdolną do dokonania wszelkich zmian służącym ochronie ich najważniejszego interesu, jakim jest uchronienie klubów przed bankructwem bez konieczności finansowania deficytu z własnej kieszeni.

Barwny poczet właścicieli klubów

W tym tygodniu do grona właścicieli klubów PKO Ekstraklasy dołączyli Jakub Błaszczykowski, Tomasz Jazdzyński i Jarosław

Królewski, którzy przejęli 90 procent akcji SSA Wisła Kraków. Błaszczkowski to 108-krotny reprezentant Polski i nadal czynny piłkarz, Jażdżyński to twórca portalu internetowego Interia, a obecnie prezes zarządu Gremi Media SA, wydawcy m.in. „Rzeczpospolitej” i „Parkietu”, zaś Królewski działa w branży informatycznej i nowatorskich technologii.

Ten tercet dołączył do mocno zróżnicowanej pod każdym względem grupy ludzi. W niej najgrubszy portfel ma chyba właściciel większościowego pakietu akcji Cracovii Janusz Filipiak, do którego należy informatyczna firma Comarch, bo jest jedynym z właścicieli klubów PKO Ekstraklasy umieszczanym w rankingach najbogatszych Polaków tworzonych przez „Forbesa” i „Wprost”. Jego majątek szacowany jest na ponad 700 mln złotych, co daje mu jednak dość odległe miejsce pod koniec pierwszej setki zestawienia. Filipiak posiada 66 procent akcji Cracovii, a z klubem związany jest od 2002 roku, najpierw jako sponsor, a potem jako współwłaściciel i od 2004 roku także jako prezes zarządu.

Weteranem pod względem stażu w naszej klubowej piłce jest też właściciel Lecha Poznań Jacek Rutkowski, który zaczynał jeszcze w latach 90. XX wieku tworząc należący do jego fabryki sprzętu AGD klub fabryczny Amica Wronki, który w 2006 roku dokonał fuzji z zagrożonym wtedy bankructwem poznańskim klubem.

Dariusz Mioduski działa w Legii od 2004 roku. Był w radzie nadzorczej za czasów ITI (2004-2013), a potem do spółki z Bogusławem Leśnodorskim odkupił klub od Mariusza Waltera i spadkobierców Jana Wejcherta. Objął wtedy 60 procent akcji, a od marca 2017 roku jest jedynym właścicielem warszawskiego klubu. Wygrał wtedy głośną licytację z Leśnodorskim i Maciejem Wandzlem. Ale od tej pory Legia ani razu nie zakwalifikowała się do fazy grupowej europejskich pucharów, a w poprzednim sezonie straciła nawet prymat w lidze na rzecz Piasta Gliwice. 56-letni Mioduski jest doktorem nauk prawnych po Harvardzie. W latach 2007-2013 zarządzał Kulczyk Investments SA – największą

grupą kapitałową w Polsce.

Prezesem i zarazem głównym udziałowcem jest też Jarosław Mroczek z Pogoni Szczecin, 65-letni inżynier, który pod koniec lat 80 założył z kolegami ze stoczni firmę EPA zajmującą się montażem sprzętu nawigacyjnego i elektroniki na statkach. Potem EPA rozszerzyła swoją działalność na energetykę wiatrową i dzisiaj należy do największych graczy na polskim rynku ekoenergii. W 2009 roku do Mrocza z prośbą o pomoc zgłosiły się władze odradzającej się Pogoni. EPA zaczęła od przejęcia 5 procent akcji, teraz ma ich 74, zaś Mroczek prezesem „Portowców” jest już od 9 lat.

Jednego właściciela ma też Raków Częstochowa. Beniaminek ekstraklasy należy do Michała Świerczewskiego, właściciela sieci sklepów ze sprzętem komputerowym. Mocno rozproszony akcjonariat ma Jagiellonia Białystok, ale najmocniejszą pozycję w tym towarzystwie ma prezes klubu Cezary Kulesza, były piłkarz „Jagi”, który po zakończeniu kariery zbił fortunę w branży muzycznej. W 1994 roku założył wytwórnię „Green Star”, która specjalizuje się do dzisiaj w muzyce dico polo. Z kolei Tomasz Salski, prezes i główny właściciel Łódzkiego Klubu Sportowego, jest potentatem w branży pogrzebowej. Należąca do jego rodziny „Klepsydra” to drugi największym dom pogrzebowy w Łodzi. Jest też właścicielem największej na świecie firmy zajmującej się międzynarodowym transportem ciał. Pod jego rządami ŁKS wrócił do ekstraklasy i chociaż teraz grozi mu spadek do I ligi, nie będzie to dramatem. Miasto kończy właśnie budowę nowego stadionu na 18 tys. widzów, więc przyszłość klubu nie wygląda źle. Dominik Midak to najmłodszy właściciel klubu w PKO Ekstraklasie, ma 24 lata i jest synem potentata w branży recyclingu, gospodarowaniu odpadami i oczyszczaniu ścieków Włodzimierza Midaka. Klan Midaków ma 75 procent akcji Arki Gdynia, których jednak pilnie chce się pozbyć.

Głównymi właścicielami pozostałych pięciu klubów ekstraklasy są gminy albo spółki Skarbu Państwa. Do pierwszej grupy należą

Górnik Zabrze, Piast Gliwice, Śląsk Wrocław i Wisła Płock, a właścicielem Zagłębia Lubin jest KGHM. Natomiast Korona Kielce i Lechia Gdańsk mają niemieckich właścicieli. Właścicielem kieleckiego klubu jest rodzina Hundsdoerferów, zaś gdańskiego rodzina Wernzów. Mimo to radni obu miast sukcesywnie uchwalają wielomilionowe dotacje dla tych klubów.

Bez oligarchów, szejków i miliarderów

Jak widać, nie ma w tym gronie oligarchów wedle wschodniego wzorca, arabskich szejków czy azjatyckich inwestorów, szastających setkami milionów dolarów na transfery piłkarzy z najwyższej półki. Nawet KGHM, chociaż to światowy potentat w wydobywaniu i obróbce miedzi, więc spokojnie mógłby uczynić z Zagłębia Lubin najbogatszy klub ekstraklasy, nie zdradza takich ambicji i na swój mecenat przeznaczają rozsądne kwoty. Nie jest to więc dobre środowisko dla rekinów piłkarskiego biznesu, zarabiających grube pieniądze na transferach. Z polskiej ligi agenci piłkarzy rocznie drenują 35-40 mln złotych, co i tak jest skandalicznym marnotrawstwem ze strony klubów, zaś za granicę eksportują graczy po zaniżonych cenach, czego dowodzi przykład choćby Krzysztofa Piątka, którego z Cracovii do Genui przeplacowano za niewiele ponad 5 mln euro, a już pół roku później ten włoski klub opchnął go do AC Milan za 35 mln euro. Największe kwotowo transfery (Jan Bednarek, Sebastian Szymański) póki co realnie tylko zbliżyły się do granicy sześciu milionów euro. To jednak wcale nie oznacza, że poza granicami nie ma zainteresowania piłkarzami z Polski. Owszem, jest, lecz zachodnie kluby wyjmują głównie utalentowanych juniorów, za których płacą grosze w porównaniu z ich rówieśnikami z innych krajów.

Nikt nie próbuje z tym walczyć, co powinno zastanawiać, bo to przecież jest wbrew interesom polskich klubów zawodowych, czyli de facto ich właścicieli. W tej sytuacji nie można mieć

do nich pretensji, że masowo importują piłkarzy zagranicznych, którzy w tej chwili stanowią blisko połowę graczy zatrudnionych przez kluby ekstraklasy. Niestety, nie są to zawodnicy wysokiej klasy i w gruncie rzeczy szkoda na nich marnować pieniądze, ale z drugiej strony niejednokrotnie są znacznie tańsi od naszych piłkarzy, bo do polskich klubów przechodzą na ogół na zasadzie wolnych transferów i nie trzeba za nich płacić milionów za transfery. A za utalentowanych, młodych polskich graczy z niższych lig już trzeba, bo nie tylko w ekstraklasie, lecz także na niższych poziomach rozgrywkowych piłkarscy menedżerowie nie myślą kooperacyjnie, tylko kupiecko – szybko zarobić i szybko wydać, a przy okazji coś tam skubnąć dla siebie. Tak właśnie funkcjonował dotąd współczesny futbol i ludzie, którzy za plecami właścicieli klubów omotali go pajęczyną skomplikowanych układów i powiązań, bardzo chcą aby po wygaśnięciu pandemii koronawirusa wszystko w nim pozostało w niezmienionej formie.

Domena futbolowej korporacji

Co może temu przeszkodzić? W pierwszej kolejności rzecz jasna masowe bankructwa klubów, do czego może nieuchronnie doprowadzić przedłużenie zakazu organizowania imprez sportowych o kolejne miesiące. To oczywiście nie oznacza końca piłki nożnej, co najwyżej koniec w jej obecnej, skrajnie skomercjalizowanej formie. Nietrudno przecież sobie wyobrazić naszą ekstraklasę oraz niższe ligi, w których rywalizują zespoły półprofesjonalne czy wręcz amatorskie, w których piłkarze znów będą grać głównie dla przyjemności, lokalnej sławy i miłych wspomnień, a nie jak teraz wyłącznie dla pieniędzy. Na utrzymanie takich drużyn starczyłyby bez problemu dotacje z samorządów, wpłaty od sponsorów oraz wpływy ze sprzedaży biletów i sprzedaży praw telewizyjnych.

Ktoś powie, że to brednie, bo nikogo taka liga by nie interesowała. Polemizować z tym zarzutem nawet nie wypada, bo zanegować go mogło tylko sprawdzenie w realnej rzeczywistości,

czego przecież nikt z nas na serio by nie chciał, bo to by oznaczało, że cały dotychczasowy porządek naszego świata legł w gruzach. To byłaby zdecydowanie zbyt wysoka cena za poskromienie niepohamowanej pazerności obecnych animatorów futbolu, którzy ten ludyczny kiedyś sport zawłaszczyli i przekształcili w dążącą do nieustannego zwiększania zysków ogólnoświatową korporację. A jak wiadomo, korporacje rządzą światem, a jak uczy historia, ci co mają władzę nigdy z niej nie rezygnują z własnej, nieprzymuszonej woli. Ktoś musi ich do tego przymusić lub wręcz ją odebrać. Jeśli chodzi o futbol, którego globalne obroty szacowane są już na ponad bilion dolarów, może to, niestety, zrobić tylko taki kataklizm, jakim powoli staje się pandemia koronawirusa.

Póki co futbolowa korporacja walczy o przetrwanie, co widzimy także w Polsce, gdzie mimo wciąż rosnącej liczby zachorowań na koronawirusa rząd zaczyna ulegać naciskom piłkarskiego lobby i przymierza się do wydania zgody na wznowienie rozgrywek pod koniec maja. Powód jest oczywisty – kluby dążą do wznowienia rozgrywek, żeby otrzymać ostatnią transzę od nadawców telewizyjnych. Do podziału na 16 klubów jest łącznie 67 mln złotych, czyli po ok. 4,2 mln „na głowę”. Czy to nie dziwne, że dla takich stosunkowo niewielkich pieniędzy stawia się na szali zdrowie wielu ludzi?

Plan zakłada, że piłkarze wrócą na boiska w środę 27 maja (tego dnia mają zostać rozegrane spotkania Pucharu Polski), a w piątek 29 maja zostać rozegrane mecze 27. kolejki PKO Ekstraklasy. Nie są to przesądzone terminy, bo nikt nie wie jak rozwinie się pandemia w naszym kraju.

Autorstwo: Jan T. Kowalski

Źródło: Trybuna.info